



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austriackiem:	Za granicą:
Rocznie 2 złr. — ct.	Rocznie 6 mk. — fen.
Półrocznie 1 —	Półrocznie 3 — "

Redakcyja i Administracyja

we Lwowie — w gmachu sejmowym.
 Rękopismów Redakcyja nie zwraca — Reklamacyje nieopieczętowane
 wolne są od opłaty pocztowej.
 Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Od Administracyji.

*Szan. Abonentów, którzy w drugim półroczu zamówili „Niedziela” wita-
 damiamy, że wstrzymaliśmy wysyłkę
 naszego czasopisma tym, którzy dotąd
 należności za II. półrocznie nie uiszcili.*

Grunta na sprzedaż.

Sprawa przechodzenia ziemi w ręce obce wiele razy była poruszana w „Niedzieli”, już od pierwszych lat istnienia naszego czasopisma. Jest ona przedmiotem rozpraw w ciałach prawodawczych i w dziennikach.

P. Hr. Czarnecki, delegat Tow. Kółek rolniczych w Birczy, podaje w poprzednim numerze „Niedzieli” bardzo praktyczną myśl, którą ponownie podnosimy, zwracając na nią uwagę naszych czytelników.

Często bardzo grunta włościańskie wystawione są na sprzedaż z rozmaitych powodów i w rozmaity sposób. Mało kto wie zwykle o tem i ziemia dostaje się obcym ludziom, a wyszedłszy z rąk polskiego lub ruskiego włościanina, prawie nigdy już do niego nie wraca.

I przeciwnie: niejeden wieśniak, rozporządzający pewną ilością grosza, czy to sobie coś zebrał, czy to spłacono mu dział jego, czy zarobił sobie, pragnął

by nabyć grunt włościański, ale nie wie, gdzie taki grunt jest do sprzedania.

Żeby zatem ułatwić włościanom sprzedaż lub nabycie gruntów, otworzymy rubrykę osobną wiadomości na skrzywdzenie lub stratę. Z drugiej strony, ludzie, chcący kupić grunt, łatwo będą mogli wybrać sobie okolicę lub ziemię na zbyciu będącą.

Tym sposobem włościanie będą mogli włościanom sprzedawać swe grunta a nie obcym, mniej będą narażeni na skrzywdzenie lub stratę. Z drugiej strony, ludzie, chcący kupić grunt, łatwo będą mogli wybrać sobie okolicę lub ziemię na zbyciu będącą.

Prosimy zatem naszych czytelników, którzy rozumieją zapewne ważność takiej rubryki, aby nadsyłali do „Niedzieli” wiadomości pewne o gruntach na sprzedaż, albo żeby zgłaszali się z chęcią zakupna ziemi.

Ogłoszenia takie dla abonentów „Niedzieli” będą bezpłatne. Podawać należy cenę i obszar.

Czytelnie ludowe, Kółka rolnicze usilnie prosimy o dostarczanie nam tych wiadomości, które u nas ogłoszone, mogą ocalić niejeden kęs ziemi naszej.

O znaczeniu umiejętnego płodozmianu.

W wielu już miejscowościach naszego kraju widać odpowiedniejsze obchodzenie się z nawozem stałym na gospodarstwie i w polu, widać lepszą uprawę ziem, troskliwsze żywienie zwierząt domowych, ulepszone narzędzia, używanie

ziemi przy pomocy sztucznych nawozów, słowem, dążność do wprowadzenia ulepszeń w gospodarstwie nie da się zaprzeczyć. Te nsiłowania rolników zasługują bezwarunkowo na pochwałę, ale jeżeli rolnicy nasi nie cofają się przed środkami, które jak n. p. nawozy, narzędzia, nasiona i t. p. często dużo pieniędzy kosztują, powinniśmy przedewszystkiem chwycić się sposobów, które w wielu razach prawie żadnych wydatków pieniężnych nie wymagają, a pomimo tego przyczyniają się w niemałym stopniu do zwiększenia wydajności ziemi. Jednym z takich środków jest odpowiedni *plodozmian*, któremu w bardzo licznych gospodarstwach włościańskich wiele zarzucić można.

Pod wyrazem *plodozmian* należy rozumieć ten szereg roślin uprawnych, które na jednym kawałku pola w pewnym oznaczonym przeciągu czasu i w pewnym po sobie porządku rolnik uprawia. W wielu naszych gospodarstwach włościańskich wprowadzono wprawdzie plodozmian, że tak powiem uregulowany, bo rośliny uprawne przychodzą tu w ciągu dłuższego czasu regularnie i w tym samym porządku pod uprawę, czy jednak te, jak nazwałem uregulowane plodozmiany, są zupełnie odpowiednie i pod każdym względem poprawne, to inne pytanie, nad którym niebawem zastanawiać się będziemy.

W wielu innych gospodarstwach, a szczególnie położonych w zżyznych z natury okolicach, jest plodozmian wcale nieuregulowany; wybór roślin uprawnych, a przedewszystkiem ich następstwo po sobie, jest prawie dowolne, a bardzo często bywa jakąś rośliną długi szereg lat, bez rachunku tychże, na jednym i tem samem polu nawet z zaniechaniem gnojenia uprawiana. W obu razach, tak tam, gdzie plodozmian jest dowolny, jakoteż tam, gdzie on wprawdzie jest uregulowany, ale pewne wadliwości przedstawia, nie może gospodarz osiągnąć możliwie najwyższych dochodów, pomimo dostatecznego na pozór gnojenia i pomimo nawet troskliwej uprawy ziemi.

Wady naszych plodozmianów i straty, jakie gospodarze wskutek tychże ponoszą, poznamy najłatwiej, gdy się zatrzy-

mamy nad pytaniem, jakim plodozmian być powinien, jeżeli się do osiągnięcia możliwie najwyższych dochodów z gospodarstwa skutecznie przyczynić ma? Na to pytanie możemy dać odpowiedź zadowalniającą dopiero w kilku punktach.

1) Plodozmian powinien przedewszystkiem tylko te rośliny w swym składzie zawierać, które w danej miejscowości najobfitsze przynoszą plony. Będą to tylko takie rośliny, dla których ziemia, ciepło i zimno, wilgoć w powietrzu i t. p. stosunki okolicy, są jak najbardziej odpowiednie. Pod tym względem dałoby się wielu naszym gospodarstwom dużo zarządzić, bo bardzo często można widzieć uprawiane rośliny, które dla tej miejscowości wcale są nieodpowiednie, a to dlatego, że bądźto ziemia sama, bądź też zimno, deszcze lub wiatry, w okolicy panujące, rozwojowi tych roślin nie sprzyjają. Nasi gospodarze niewiele na to zważają, lecz według przyjętego, Bóg wie kiedy, zwyczaj, uprawiają z roku na rok rośliny, dla ich gospodarstw często nieistotne. Podczas mych objazdów ilustracyjnych zdarzyło mi się w kilku miejscowościach słyszeć utyskiwania, że pomimo troskliwej uprawy jęczmień nie udaje się tam należeć. Po rozpatrzeniu miejscowych stosunków okazało się, że jęczmień w tych miejscowościach nie mógł się dobrze udawać, bo ziemia była za ciężka i za zimna dla tej rośliny. Wykazywałem gospodarzom przyczynę nieudawania się jęczmienia, a zapytanie moje, dlaczego wśród tak niekorzystnych warunków te rośliny uprawiają, odpowiadali: „A, taka już u nas ustawa!”

Czyż nie lepiej wyszliby gospodarze w tej okolicy, gdyby inną odpowiedniejszą roślinę, n. p. owies w miejsce nieudającego się jęczmienia wprowadzili? Wszakże byłoby daleko korzystniej zebrać z morga kilkanaście kop dobrego owsa, niżli kilka kop lichego jęczmienia, bo nietylko żęby były dużo słomny i ziarna, którychby pracę rolnika sownie wymagały, ale nadto ziemia zaciełona gęstym porostem owsa, pozostałaby pulchną i czystą od chwastów, gdy tymczasem lichy zbiór jęczmienia nie opecnia poniesionych kosztów, a w dodatku ziemia twardnieje, zachwaszcza się i daje się z trudnością uprawić pod plan następny, który też w takich

Bądź roztropany.

Opowiadał Józef Swoboda.

Czytając tyle pięknych i pociągających powieści wydanych przez wiele szanowną Redakcyę, ośmielałam się także opowiedzieć zdarzenie prawdziwe, które może się przydać ku nauce czytelników.

Było to w roku 1872, w lipcu, przypominam sobie, bo przysposabiałem się do egzaminu 4 klasy normalnej w Brudach: w niedzielę zrana dum ludzi stał przed oknem naszego pomieszczenia, przez które mój ojciec, jako przedsiębiorca robót kolejowych wypłacał. Na samym tyle tych ludzi stał oparty na wrotach człowiek już podeszłych lat z Mazowsza, co było można poznać po jego płótniance i wielkiej krakowskiej welonianej czapce, czekając cierpliwie, aż go mój Ojciec zawoła i wyliczy mu tych kilka ciężko zapracowanych groszy. Mógł on mieć przysłał na sześćdziesiąt kilka, lecz przytem był dość silny i czerstwy.

Idąc na studencką mszę św., która zwykle odprawiał nasz ksiądz dyrektor Aleksander Humicki, świdł Panie nad jego duszą, nie zważałem na nikogo, bo to nie było dla mnie nowością. Dlatego idąc koło tych ludzi, nie pochwalilem Pana Boga. Staruszek uchyła czapkę i mówi: „Pochwalony Jezus Chrystus!” „Na wieki wieków” odpowiadam, ale zawsze mi się nieprzyjemnie zrobiło i zawstydzilo mnie to, że ten staruszek mnie wyprzedził. Zdawało mi się, że sobie ze mnie drwi, dlatego mówię: „Dziękuję cię, staruszk, uprzedzili, prze-

cież należało się, bym ja Pana Boga pochwalił, idąc mimo was (chciał przyznać, że byłbym może ten chwalebny zwyczaj pominął). Staruszek, uśmiechnąwszy się, powiada: „Już to mój taki zwyczaj. Ale ja mam do ciebie, mój synku, prośbę: wiem, że chodzisz do szkoły, żebyś nie umiał pisać, to być nie może; więc bądź tak dobry, napisz mi list do siebie.” Jam się zastanowił i pytam: „jak to do siebie, czy to ja mam pisać do Was, czy sam do siebie?” „Nie, to ja chciał prosić, byś mi napisał list do domu, jak to mówią po waszemu, bo u nas dom to miejsce na emigrata; więc nily list do żony.” „A tak, to dobrze, tylko wróć z kościółka, to go Wam napisać.”

Istotnie, powróciwszy z kościółka, przedłożyłem ojcu zadanie staruszka, na które Ojciec chętnie zezwolił, zawołano go do stancyi; mnie zaś matka rozkazała po śniadaniu wziąć się do dzieła. Co prawda to nie grzech, znużeni być starowina tym listem co nie marna, bo i trzeba było tak pisać, jak on dyktował, bo taki rozkaz dostałem od matki. Co się tyczy pozdrowień, było ich dla całej wsi, każdemu z osobna, co ja uważałem za zbyteczne.

Nareszcie matka mnie zapytuje, jak się nazywa, skąd, ile ma dzieci, ile może mieć lat i t. d. „Ja się nazywam; odpowiada staruszek, Wojciech Kędziora, jestem z Olszy powiatu krakowskiego, lat zdaje mi się będę miał 65, bo to jużem był tegi parobczak, gdy zpał mogiłę naszemu Kościuszce; to też i ja tam trochę ziemi wywoziłem, a wartaż to, warto takimu proszę Pani, Narzecznikowi. Było apać choć 3 razy tak wielką mogiłę, ale co to już pomoże, proszę Pani, nie

razach, zwłaszcza w naszych stosunkach, najczęściej także nie przynosi spodziewanych plonów. Tak więc nieodpowiedni wybór jednej tylko rośliny bywa bardzo często przyczyną ubytku w plonach co najmniej dwu roślin, a niech ten ubytek będzie niewielki i obejmuje n. p. tylko jedną kopę lub jeden centnar, zawsze strata dla małego gospodarza jest znaczna. W rzeczywistości jednak straty, powstałe wskutek nieodpowiedniego wyboru roślin są znacznie większe, a rolnik zwala w tych razach winę najczęściej na słońce, deszcz lub mróz, a nie widzi, że własna jego nieogłębłość jest przyczyną niepowodzenia.

Jak w przytoczonym przezmnie przykładzie z jęczmieniem, tak samo dałaby się w bardzo licznych miejscowościach naszego kraju wykazać ustaność i co do pszenicy, żyta, ziemniaków, koniuczyny i t. p. Tak n. p. w wielu gospodarstwach uprawiają włóściane pszenicę, gdzieby żyto było odpowiedniejsze; tak uprawiają na wielu żłb suchych parcelach koniuczynę czerwoną, która dla braku odpowiedniej wilgoci na takich stanowiskach nie może się udać i mogłaby być z korzyścią przez inną roślinę zastąpiona. Takich przykładów można by więcej podać. We wszystkich tych wypadkach, w których ta lub owa roślina na stanowisko, z natury dla niej nieodpowiednie natrafi, nie może być mowy o zupełnie zadowalniającem jej udaniu się, pomimo troskliwej uprawy i wygojenia ziemi.

Mniej dotkliwa, a jednak niepotrzebne straty ponosi rolnik w odwrotnym wypadku, a mianowicie, gdy uprawia mniej cenne gatunki plodów tam, gdzieby szlachetniejsze rośliny udawać się mogły; tak n. p. często uprawiają żyto tam, gdzieby pszenica była odpowiedniejsza; tak sieją owies na polach, na których jęczmień mógłby się dobrze udać, tak sieją zaledwie koniuczynę w tych miejscach, gdzieby bardzo dobra lucerna być mogła, i t. p.

Z tych uwag widzimy, jak ważnym jest wybór plodów, w danem gospodarstwie uprawiać się mających, to też rolnik powinien jak największą na to zwracać uwagę, by w jego płodozmianie znajdowały się tylko rośliny najodpowiedniejsze

dla jego ziemi, ciepła, zimna i deszczów, w jego okolicy panujących.

Często jednak może być rolnik w niemalym kłopotie i przy układaniu płodozmianu natrafić na znaczne nawet trudności. Wypadek taki zdarza się zawsze wówczas, gdy w gospodarstwie ziemia nie wszędzie jest jednakowa, lub gdy obszar cały za nadto jest rozkawałkowany i rozrzucony. W pierwszym razie, t. j. gdy ziemia przedstawia w swych własnościach znaczne różnice, n. p. gdy obok obszarów ziemi ciężkiej znajdują się obszary ziemi piaszczystej, obok żyznych ubogich, obok suchych podmokłych, obok nizinnych górzystych itp., wtedy, rzecz jasna, jeden płodozmian nie wystarczałby, bo jedna i ta sama roślina nie może się zarówno dobrze udać na ziemi ciężkiej i lekkiej, suchej i wilgotnej, żyznej i ubogiej i t. d. W takich warunkach rolnik powinien ułożyć więcej płodozmianów, zależnie od tego, ile rodzajów ziemi w jego gospodarstwie występuje, ale to tylko wtedy, jeżeli te wszystkie, tak różniące się między sobą obszary, jako ziemia orną użytkowane być muszą, nad czym rolnik dokładnie zastanowić się i obliczyć powinien, czy nie byłoby lepiej wyrzucić z pod płodozmianu zbyt odmienne parcele i przeznaczyć je n. p. na las, łąkę, pastwisko i t. p. W naszych gospodarstwach dałoby się niemalże nsterek w tym kierunku wynaleźć, bo rolnicy uprawiają najczęściej jedno i te same rośliny i w jednakim po sobie porządku, bez względu na znaczne niekiedy różnice ziemi, a stąd też nie można się dziwić, że w tym razie plony częściowo chybają. Gdy n. p. pszenica, która lubi ziemię zwięzłą, przyjdzie w parcele piaszczystą itd.

Drugim wypadkiem, t. j. zbyt wielkim rozkawałkowaniem i rozrzuconiem obszarów uprawnych nastrocza rolnikowi jeszcze więcej trudności nie pierwszy, bo w takim razie grunt najczęściej jest różnorodny, co już same przez się ułożenie płodozmianu utrudnia, a oprócz tego odległość bywa często przyczyną, że rolnik umiejętnego i korzystnego dla siebie płodozmianu nawet wprowadzić nie może. Otóż i w tych wypadkach rolnicy nasi nie postępują tak, jakby należało, do czego jednak niebawem znów powrócimy. (O. d. n.)

ma i nie będzie może takiego efektu jak był Kościuszko, bo mi odpowiedzieli moi Dziadzi i Tatusi o nim wielkie dziwy. Gdyś się żenił, miałem blisko 30 lat, wziąłem dziewczynę biedną, lecz uczciwą i pracowitą. Tatusi oddali mi gospodarke, i widzieli się nam niegorzej, Bóg błogosławił naszym pomysłom, furmanka była, to też furmanilem na dwa wozy. Alboż to ja pierwszy raz w Brodach, proszę Pani, są tu niektórzy gospodarze i żydzi, co mnie znają z dawnych lat.

Bóg obdarzył mi trojgiem dzieci, dwiema córkami i chłopcem. Najmłodsza umarła, najstarszą wydałem za mąż do dość bogatych gospodarzy do drugiej wsi, w której kupiłem kilka morgów pola dość tanio z pieniędzy, które zarobiłem na furmance. Czas upływa prędko. Rodzice moje pomarli, zostało nas na dość porządną gospodarke tylko troje. My starzy i Janek. Janek dorósł, ze szkoły wyszedł, chociaż był sobie i reski i silny, był on naszą jedyną pociechą, to też wszyscy nam zadróścili, a byli i tacy i dobrzy sąsiadzi, że sami przychodzili do nas, by Janka ożenić z ich córkami.

Co też nieraz Jankowi przedstawiałem, lecz jemu się spodobała Kasprowa Kachna, a ten Kasper był wprawdzie bogaczem na całą wieś, lecz nie cieszył się najlepszą sławą między swoimi, nawet go przezwali spekulantem, to też ile możliwości starałem się odwieść swego Janka od tej dziewczyny.

Ala razu jednego jak zaczął błagać i płakać, tak mnie moja stara wyprawiła do Macieja i posłaliśmy na słowo. Ugoda była taka, że ja synową biorę do siebie, a synowi wszystkie oddaję w ręce, on zaś zapisywał kilka morgów pola, łąkę na dwa koszarze, dwie krowy itp. Ale to tylko pod tym wa-

runkiem, że to będzie zrobione notaryalnie. Jakoś w tydzień posłaliśmy a raczej pojechali do notaryusza i tam zrobiliśmy, co w domu ustnie uzgadniliśmy, chociaż wprawdzie mi notaryusz napominał, dlaczego całe gospodarstwo zapisuję synowi, że może się roznieć trafić, że nawet mi mogą później dzieci wymówić pobyt w domu. I mnie się to samemu nie podobało ten zapis, ale nie chciałem swego słowa kasować, powiedziałem otwarcie „tego nam Janek nie zrobi, Panie Komorniku. A zresztą choćby i tak źle poszło, to mam się jeszcze gdzie podzić“ „A to gdzie?“

Była obok stara chałupina z ogrodem, w której mieszkali przed kilku laty dwoje staruszków, którzy nie mieli żadnej rodziny ani krewnych, tylko żyli tam, czem myśmy ich wspomagali, bo obiecali nam, że po ich śmierci ta chałupina z ogrodem będzie naszą własnością. To też staraliśmy się staruszkom dogadzać we wszystkim, by się ktoś pod nas nie poddał. Jedno to nas martwiło, że staruszka, idąc drugi raz za mąż miała syna, który znikł zaraz po jej powrocie z zamążpójściem, lecz cieszyliśmy się tą myślą, że to była własność staruszka, a nie staruszeki.

Oto właśnie przed kilkoma tygodniami zjawia się ten syn staruszeki i upomina się odenie tej chałupiny z ogrodem, gdyż starzy już pomarli, a jam ich uczciwie i po chrześcijańsku pogrzebał. Zrazu mu nie odmawiałem, ale jak zaczęli mi sąsiadzi wywozić, to i powiedziałem mu niech się skarzy, co też on uczynił.

Termin wypadł po weselu Janka, i ta zagroda została mi przyznana na podstawie moich świadków. Otóż weselisko

VII. Ważne doroczne Zgromadzenie Towarzystwa „Kółek rolniczych“

(Dokończenie).

Ponieważ Zarząd gł. oświadczył, iż zakładanie kas Reifeisenowskich jest jeszcze nie na czasie, przemówił dr. Stefczyk nie zgadzając się z zapatrywaniem Zarządu głow. Po szerszem omówieniu tej sprawy przez kilku mówców uchwalono zgromadzenie wnioski dr. Stefczyka, aby Zarząd główny polecił lustratorom Kółek rolniczych, by podczas swych objazdów pouczali gminy o znaczeniu i istocie kas Reifeisena i zaczęli do zakładania tych kas. Niemniej polecono Zarządowi, by się odniósł do Wydziału krajowego, aby tenże dał powyższe polecenie także nauczycielom wędrownym.

W końcu nastąpił wykład p. Biedronia „w jaki sposób gospodarze przyczynić się mogą do oszlachetnienia zbóż“. Zajmujący ten wykład wywołał zgieście oklaski. Po południu rozprawa szeroko się rozwinęła nad sklepikami włościańskimi.

Przedkładano różne środki i sposoby należytego prowadzenia sklepików: żądano założenia przez zarząd główny składu hurtownego dla wszystkich Kółek — proponowano, aby Kółka jednego powiatu razem się łączyły i towary sprowadzawszy rzeźniaczo, rozdzielali potem między siebie. K. kanonik Kerszka, delegat pow. w Podhajcach zaznacza, że sklepik tamtejszego Kółka postarał się o źródła, skąd towary dobre i tanie sprowadza, i radzi, aby Kółka po adresy odnosiły się do sekretarza Kółka rolniczego w Podhajcach k. Wankowicza. Dr. Surowiecki, del. tarnobrzeński, zaznaczywszy z jak wielkiem zamiłowaniem oddają się włościanie sprawom handlowym a jednak nikąd nie doznają pomocy, proponuje utworzenie biura informacyjnego przy zarządzie głównym, z czem się też zgadza p. Cielecki.

Przemawiają jeszcze p. Stachon z Śniatyna i wielu też innych. Z wyjaśnień p. prezesa Augustynowicza, wynika, że nie tylko ta, ale i inne sprawy zapewne przez Zarząd główny przeprowadzone dla dobra powszechnego by już były, przy innych funduszach niż te, którymi Zarząd obecnie rozporządza,

się odbyło, a do roku cieszyliśmy się wnuczkami, ale za to był i smutek. Janek nasz, cując się gospodarzem i panem na zagrodzie, rozpił się na dobre i z karczmy nie wychodził. Na chrzcinach zaczęłam się ze swym swatem naradzać, co tu robie z Jankiem, a on mi poradził tak: żeby go w dobry sposób namówić, by można przepisać to gospodarstwo na żonę, to pić nie będzie miał za co, a żydzi, jak się dowiedzą, że on już zapisał wszystko na żonę, to mu nie zechcą ni pożyczek, ni borgować. Cośmy urządzili, cośmy i zrobili. Grunt został zapisany na synową, Janek przesłał pić, bo nie miał za co, synowa zaczęła gospodarzyć tak, żeśmy musieli się ustąpić do tej starej chałupy.

Janek się gryzł i rozchorował, leżał z pół roku, narazcie umarł a za nim i jego syn. Synowa poszła drugi raz za mąż i gospodarze przed moim nosem, na własnej ojcowiznie. Słynie w całej wsi ze swego krzyku, a jej Ojciec ze swej spekulacji. My zaś starzy ciężko bledniemy na tem samem miejscu, gdzie nasi poprzednicy. A czemu nie idziecie do córki? pyta się moja matka. „Oj, proszę pani, wstyd mi się tam nawet pokazać, bo gdy tylko przyjdę, zaraz mi wytykają moje głupotę i to, że mi tylko tyle nie dał, com zmarował. Tak wolę iść letnia porą na robotę i zarobić, by było czem żyć opędzić, niż być ciągle wysmiewany i nagabywany. I kontent jestem, że ich nie widzę, tylko mi zał mej starej Małgosi. Dziś dopiero rozumiem, do czego doprowadza nie-roztropność!..

Ostrów, koło Sokala.

prezes zapewniał, że po załatwieniu przez sejm wniesionej na ostatniej kadencji rezolucji o przyznaniu Zarządowi głównemu 15.000 zł. na rzecz sklepików, sprawę tę Zarząd główny na podstawie stawianych tu żądań rozpatrzy i ureguluje.

Z wyjaśnień danych przez prezesa Augustynowicza, dowiedziano się, że Zarząd główny nadaniem właściwie fundusami nie rozporządza, i widać był powszechne w zgromadzonych zadziwienie, a nawet, zawstydzienie się; ponieważ przyznawana przez Sejm kwota 3.000 zł. jak i 1.000 przez ministerstwo ma z góry swe przeznaczenie i kosztów administracyjnych nią pokrywać nie można, odezwwały się powszechne głosy, szczególniej włością, że Kółka chętnie złożą pewną kwotę corocznie na rzecz Towarzystwa i pokrycie kosztów administracyjnych Zarządu głównego. Przystąpiono potem do powzięcia uchwał w sprawie sklepiku i uchwalono jednomyślnie, ażeby na razie Zarząd główny postarał się o źródła, z którychby Kółka rolnicze z korzyścią towary zakupować mogły.

O godzinie 5 przerwano posiedzenie, aby się przypatrzyć odbywającej się podczas tego zjazdu próbie gaszenia ognia na błonach, potem wrócono do sali posiedzeń, celem wysłuchania przemówienia pana Wiśniowskiego „o uprawie roślin pastewnych“.

Posiedzenie drugie rozpoczęło się nad częstszym wydawaniem „Przewodnika Kółek rolniczych“. Postanowiono pozostać tymczasem przy wieszczeniку. Z ogólnego narzekania na brak funduszy wyłonił się wniosek, by Kółka rolnicze przystępowały na członków wspierających, lub przyczyniały się w miarę możności do kosztów administracji. Wniosek ten przyjęto. Wpiski Kółka rolniczego w Wybranówce w sprawie niepodzielności gospodarstw, obejmujących mniej niż 10 morgów, wniosek w sprawie rozzęgnięcia kontroli nad sklepikami i wyszynkami żydowskimi po miastach i wsiach, upadły. Następnym wnioskiem Kółek powiatu krakowskiego dotyczyło ustanowienia lustratorów sklepików. Do wniosku tego postanowiono przychylić się dopiero po otrzymaniu subwencji sejmowej, na razie zaś wyrażono życzenie, aby lustracye sklepików przeprowadzali o ile się to da, lustratorowie Kółek. Dalej następuje po rusku wykład p. Szybińskiego o płodozmianach, za który gorąco zgromadzenie p. Szybińskiemu podziękowało. P. Lech odezwał wezwanie o przystępowaniu do Towarzystwa ochrony własności ziemskiej w Wadowicach i wyjątki ze statutu. P. Biedroń z uwagi, że Towarzystwo wadowickie zamierza równocześnie zakupować i parcelować majątki w całym kraju, udzielał pożyczek, przyjmować oszczędności, zajmować się sprzedażą produktów rolniczych, dostarczać członkom towarów i wiele innych pięknych rzeczy, które dowodzą, że Towarz. nie posiada wytkniętego kierunku, ale wszystkim zamierza się zajmować, — zważywszy, że również ludzie stojący u steru tego towarzystwa nie dają rękojmi fachowego prowadzenia tak trudnych i różnorodnych przedsięwzięć, zaleca członkom Kółek rolniczych powstrzymać się z zapisywaniem do tego towarzystwa.

Jedno z końcowych przemówień wygłosił Rusin, włościanin Iwan Korczak z Śniatynskiego, oświadcza, iż obecne zgromadzenie przekonało go o nieprawdziwości głosów nieprzychylnych, widzących w Kółkach tylko „polskie interesy“. Wzywał Polaków i Rusinów do zgody i miłobądź swego Kółka wznosił na cześć jednych i drugich okrzyk „mnożajcie lita.“

Po uchwaleniu wotum zaufania zarządowi i pożegnaniem przemówieniem p. Augustynowicza i rozlosowaniu sprzętów gospodarskich, zgromadzenie udał się na śniadanie, urządzone kosztem miasta, a następnie na wystawę bydła, którą premiiowano. Pierwszą nagrodę przyznał komitet k. Walnickiemu z Markowice, który zrzekł się inkwei. Następne nagrody otrzymali: Mikołaj Cierpek z Kamiennej złr. 25 za cielę,

Mikołaj Pawluk ze Skojcowki ztr. 20 za buhaja, Semen Czuper z Winogradu ztr. 20 za krowę i jałówkę, prócz tego rozdano 12 nagród po 10 złr.

Szląsk pruski.

W mieście szląskim Kłodzku odbył się zjazd szląskich katolików Polaków i Niemców. Zgromadzenie było nader liczne a uchwały niezmiernie są ważne. Ta, co nas obchodzi, dotyczyła mianowicie języka polskiego. Zjazd uchwalił, żeby wolno było na Zgromadzeniu przemawiać po polsku tym, którzy tego będą chcieli; żeby nauce religii było w języku ojczystym (dla Polaków więc w polskim); żeby śpiewy kościelne i kazania były polskie tam, gdzie parafianie są Polacy i słusznie.

Szląsk jest przeważnie katolicki, a katolicy Polacy są w stanowczej większości we wszystkich okręgach, z wyjątkiem jednego. Strzelecki okręg n. p. posiada 31 procent polskich katolików, a tylko 14 niemieckich; okrąg lubieniecko-gliwiński 83 proc. polskich katolików, a zaledwo 9 niemieckich; bytomsko-tarnowski 73 pr. pierwszych, 17 drugich; pszczyński 86 pr. pierwszych, a 6 pr. drugich; opolski 66 pr. katolików-Polaków, 21 katolików-Niemców. Gorszy jest stosunek w okręgu raciborskim, gdzie na 54 pr. polskich katolików znajduje się 36 procent niemieckich; najmniej zaś korzystny w okręgach głupczyckim i prudnickim, bo tu liczba jednych i drugich niemal się równoważy.

ZE ŚWIATA.

Rzym.

Donoszą z Rzymu, iż obecny stan stosunków między Stolicą św. a Moskwą nie jest wcale pomyślny, mimo usiłowań posła carskiego Izwołskiego, starającego się o przyjaźń ołożenie tych stosunków. Watykan jest wielce niezadowolony z powodu traktowania katolickiego Kościoła w Moskwie przez rząd, a Ojciec św. użył niedawno sposobności, aby urzędowo Moskwie powiedzieć o ciągłych skargach, wywołanych zarządzeniami rządu rosyjskiego przeciw tym kapłanom, którzy chrześcijańskich innowierców. Wśród takich okoliczności zdecydowany jest Watykan bardziej niż kiedykolwiek nie czynić carowi żadnych ustępstw, co do zaprowadzenia „rosyjskiej liturgii” w Królestwie i na Litwie. Chodzi tu prawdopodobnie o wprowadzenie moskiewskiego języka do nabożeństwa dodatkowego.

Co się tyczy obsadzenia arcybiskupstw w Poznaniu, układy Stolicy apostołkiej z rządem niemieckim są w toku, ale posuną się szybciej dopiero teraz, to jest po powrocie do Rzymu Schönera, posła pruskiego przy Watykanie.

Moskwa.

Według naszego przewidywania nie wiadomo o manewrach moskiewskich armii na Wołyniu. Moskiewskie dzienniki odebrały i umieściły takie ogólne wiadomości, iż wartości żadnej nie mają. Cóż komu z tego przyjdzie, gdy się dowie, że lewe skrzydło armii lubelskiej zajęło ją w całość, a prawe skrzydło armii wołyńskiej cofnęło się do owego miasteczka.

Car z carową udali się do Spawy w Królestwie polskim, gdzie bezpieczniejsi od zamachów niż w Rosyi, bawią się wesoło i tam tylko żyją spokojnie.

Serbia.

Moskiewski rząd rozgłaszał, iż na radzie ministrów serbskich zastanawiano się nad tem, czy nie należałoby wydalzić z kraju Milana, który swojemi matactwami miał niby być przyczyną jakowychś niepokojów. Pobyt bowiem w Serbii Milana, stanowiącego przeciwnika Moskwy, gniewa cara i rząd. Tymczasem pisze teraz serbski urzędowy dziennik, że mini-

strowie wcale o tem nie myśleli, ponieważ Milan postępuje tak rozważnie i rzetelnie, iż nikt skarżyć się nie może.

Wielu kupców nalega na rząd serbski, żeby ustępstwo robił Austrii i dążył większej z nią się skłonić, ponieważ handel serbski wielkie straty ponosi przez to, iż dowóz trzody i bydła do Austrii jest utrudniony. Serbia widzi, że na przyjaźni moskiewskiej nie nie zyskuje, a na niezgodzie z Austrią musi stracić.

Niemcy.

W tych dniach cesarz Wilhelm przybył na Szląsk pruski na manewra. Zaprosił na nie cesarza Franciszka Józefa, który tam się udał z ministrem spraw zagranicznych hr. Kalnokym. Jest tam i kanclerz państwa niemieckiego Kapriwi. Przewidują, że będą się tam toczyły narady ważne, szczególnie ważne teraz, gdy podróż Wilhelma do Moskwy nie przyniosła, zdaje się, pożądanego skutku.

Domyślać się można, iż car żadnych ustępstw nie chciał uczynić w sprawie wschodniej, w niemiec się przychylił do życzeń Wilhelma.

Znowu więc Europa będzie wyczekiwać, co się stanie na Szląsku i snuć różne domysły. To pewno, że po naradach obu cesarzy i Kapriwego z Kalnokym zapadną jakieś ważne postanowienia.

Węgry.

Odbyły się właśnie na Węgrzech w obecności cesarza manewry, podczas których używano prochu bezdymnego. Przekonano się z nich, że sposób wojowania musi być zmieniony. Nie można bowiem w czasie bitwy wiedzieć, gdzie jest nieprzyjaciół, gdzie jego piechota, gdzie artylerja, ile jest jednej i drugiej broni. Skutkiem tego dowódca nie może stosownie swoich wojsk używać, by nieprzyjaciela zwyciężyć. Dawniej dym od strzałów był dobrą wskazówką, dziś tej wskazówki nie ma, ponieważ proch prawie wcale dymu nie wydaje.

Nowiny z kraju.

Fundacja imienia Pietruskich. W dniu 1 września b. r. zmarła w Szczawnicy Michałina z Rockich Pietruska, właścicielka dóbr Ruda i Stanków, położonych w pow. żydaczowski i stryjskim. W myśl życzeń ś. p. męża swego Konstantego, zapisała ta zająca matrona znaczne kapitały i część swych dóbr (mianowicie Rudę, Hanowce i Josophy-cze) na rzecz mającej się utworzyć fundacji imienia Pietruskich, powierzając Wydziałowi krajowemu wykonanie tego projektu. Zndszenie tej fundacji — obok utworzenia schroniska i stypendyów dla podupadłych majątkowo członków rodziny Pietruskich — ma być dostarczenie moralnej i materialnej pomocy dla właścicieli kłacza rudzkiego, za pomocą utworzenia miejscowych kas pożyczkowych, odpowiedniego uposażenia szkół ludowych, wyznaczenia stypendyów dla synów właścicieli i utworzenia przytułku dla chorych i kalek właścicieli, pod kierunkiem lekarza i zakonnic.

Pokątnie pisarstwo: chłop zarażał chłopu 18 zagonów pola, wartości kilkunastu złr. Naturalnie wywiązuje się proces i rzecz w ręce bierze, ktoś inny, jeśli nie pisarz pokątny. Wiedział on, że właściciela należało do ludzi zamożniejszych, więc nie namyślał się długo, wygotował 18 skarg o każdy zagon z osobna. Do czego mógł doprowadzić przecasujących się piekielny spryt pokątnego posarza. że się łatwo liczbami zestawia. Byliby oni zapłacili tyle, ile wynosi wartość ośmiastu morgów. Na szczęście tak zaczęty proces zwał się trybunał kasacyjny. Bądź co bądź, sprawa ta stanowi smutny dowód, jaką plagą dla ludu naszego są pokątni pisarze i jak energicznie należy przeciwko nim działać na każdym kroku i w każdej miejscowości.

Zjazd leśników w Rzeszowie. Na VIII. z kolei Zjazd leśników i przyrodników przybyło około stu uczestników, któ-

rzy obradowali przez 2 dni nad sprawami pielęgnowania i ochrony lasów.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie w Dębnikach (pow. Wieliczka). Do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Dębnikach należeć będą miejscowości: Dębniki z przysiółkiem Rybaki, Kapalańka, Zakrzówek i obszar dworski w Pychowicach.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Bohordzanach, z grupy gmin miejskich, rozpisany został na dzień 23 października b. r.

Pacholęce lata Sobieskich.

Napisała

Janina Sedlaczkówna.

(Dokończanie).

„O jakże słodko jest i szczęśliwie umierać za Ojczyznę!
— Odemnie się niech!“

I drugi napis: „Powstanie kiedyś z kości naszych mściciel!“

Te były słowa na marmurze, w języku łacińskim wyryte, które najpierw rozumieć się nauczyły.

Matka widziała synów co rana przed tę młilezącą a tak wymowną spuściznę po przodkach, z ręki pogaństwa poległych. Spuścizna ta wiodła do odwetu. Za krew, za krzywdy rodziny, i całego narodu.

Tam odmawiali pacierze, tam codziennie lepiej uczyli się miłości Ojczyzny...

Uroczystą chwilę modlitwy u grobowców podniósł jeszcze rzuwna i przejmujące opowiadania matki o męczeńskiej śmierci bohaterów.

Chwile te namaszczały ich na przyszłych mścicieli kości praociów i krzywd całego chrześcijaństwa.

Ojciec nie szczędził trudów w kształceniu synów kładąc szczególniejszą wagę na naukę wymowy, gdyż, przeznaczając synów na usługi Rz. poep., wiedział, iż zależy od owej umiejętności.

Dawał chłopakom rozmaite zagadnienia, wywołujące dłuższe rozprawy, kazał im stawać na podwyższeniu i przemawiać jasno, zwięźle i pięknie, by tym sposobem przygotować ich do przyszłych zawodów.

Pomocnym w udzielaniu nauk, a przede wszystkim w domowym nadzorze, był Paweł Orchowski, przyjaciel i dworzania wojewody.

Obdarzeni zdolnościami i bystrym pojęciem chłopcy, przykładnie pilnowali książki. Maras, jak nazywał ojciec starszego, poważniejszy był i powolniejszy. Jaś tymczasem żywy, często nawet niecierpliwy bywał. Ale mimo tego miał najpocześnie serce, zdolności wielkie i się charakteru.

W szlachetnych rysach jego twarzy, w umiującej postawie, było coś rycerskiego; w ozaronych oczach palił się obok młodości, ogień wzniosłych myśli i pragnienie czynu. W chłopięciu można było odgadnąć przyszłego bohatera.

„To orle, — ano znać po rzucho,

„Już on inaczej patrzy, chadza,

„Już to maż siedzi w tym dzieciuchu.

„Rumaka, patrzę, jak prowadzi

„A pole, patrzę, jak wybiera!

„Jakże to skromne ku żołnierce:

„Na konia skacze jak pantera,

„A w tarczę bije zawdy w serce!

„Więc na rycerską tę nadzieję

„Bodźciego już się serce śmieje,

„Hej! niech się chowa szczęście, sporo,

„Nim tam wybiegnie na smug ouy!

„Cień Żółkiewskiego nie poniszczony

„Jeszcze się biega pod Cecora!“

Maras skończył lat 11, a Jan 10 lat. Trzeba było, pomyśleć o dalszych naukach, bo domowe kształcenie już nie

wystarczyło. Wyprowadzono więc wojewodzców do akademii krakowskiej.

Troskliwy ojciec w skład orszaku z dziewięciu osób złożonego, włączając go zaufanego domownika Orchowskiego, który przed 30 laty taką podróż z wojewodą odbył.

Teraz, jako przewodnik i gospodarz orszaku przyboznego wyjazdowców jedzie z nimi, a wojewoda daje mu na piśmie wskazówki, jak ma postępować, czego od synów wymagać należy. Przybywszy do Krakowa, zamieszkali niedaleko kościoła św. Anny, dokąd, stosownie do życzenia ojca, codziennie na mszę św. chodzili. Zapisawszy się zaś do Akademii, oddali się z zapalem naukom, nie zapominając przytem o zalecanych gorąco przez ojca ćwiczeniach ciała. Pobożność, dobroczynność, poszanowanie starszych, pilność i miłość braterska, oto cnoty, jakich nabýć mieli młodzi wojewodzie. O ile korzystali z nauk, jak się stosowali do woli ojca, mieli sami z tego zdawać sprawę w miesięcznych listach łacińskich do ojca, a polskich do matki.

Historii, geografii, matematyki, wymowy i języków mieli się uczyć przeważnie. Oprócz języka niemieckiego, francuskiego i łacińskiego, życzył sobie ojciec, by chłopcy nabierali wprawy w języku otomańskim (tureckim). Obowiązek uczenia potroszę języka tureckiego, spoczywał na Francuzie Rochu, który niedgdy był w Konstantynopolu.

Wiedział Sobieski, że synów czeka bój z Turkami, którzy krzywy swój miecz wyciągali nad światem chrześcijańskim, grożąc, iż zawiadną i zniszczą wszystkich a sami panować będą.

Niebaczni, zbyt zaufali potęgze swej, nie wiedzieli, co ich czeka, nie przeczuwali, że tam w murach Akademii, rośnie chłopcy, przyszły ich pogromca.

Zaprawianie młodzieńców do niewygód i trudów, przyzwyczajanie do prostoty, było także jednym z wymagań ojca. To też jadali wojewodzie skromnie, a tylko, gdy zaproszono na obiad profesorów Akademii, na stole zjawiała się wykwićniejsza potrawa.

Podczas takich obiadów prowadzono poważnie i wielce pożyteczne rozmowy, a za każdy krok niewłaściwy surowie ich karano. Po obiedzie zwykle używali przechadzki i ćwiczyli się w robieniu broni. W Akademii też po raz pierwszy młodzieńcy występowali w szerszym kole zgrupowanych, ze swoją wymową, która im prawdziwie zjednała uznanie, świadczyła, że nie tracą drogiego czasu. Było to w dzień otwarcia budynku szkolnego, naprzeciw kościoła św. Anny.

Cała rodzina Sobieskich odznaczała się szczególną czcią Najś. Panny. To też i wojewodzie w każde święto M. Boskiej przystępowali do sakramentów św. i zdawali modlitwy swoje.

Wzorowem postępowaniem i pięknym charakterem chwytali wszystkich za serca. Jan szczególnie doświadczał tej szczerzej życzliwości kolegów i profesorów. Zdaryło się, iż profesor matematyki Żorawski, wpatrując się w myślące i szlachetne rysy Jana, zdumiewając się jego bystrością umysłu, zawołał:

— Albo królem, albo zastępcą króla zostanie.

Innym znów razem na lekcji wymowy spadł księzdu Dąbrowskiemu bilet z głowy, co wywołało pusty śmiech uczniów. Ale Jan Sobieski powstał czempredzej z miejsca, groźnie spojrzał na kolegów, podniósł bilet, a całując kolano księdza, oddał mu bilet. Rozeszony kapłan przycisnął go do serca, wypowiadając te natchnione słowa: „Nie umrę, póki nie obaczę korony na twojej głowie“.

Skończyły się wreszcie lata nauki w Akademii, w której celowali obydwa a Jan z równym zapalem chwycił książkę i kord. Wojewodzie wracali po pięcioletniej niebytności w próg rodzinne.

Korespondencye „NIEDZIELI“.

Szanowna Redakcyo!

Upraszam o łaskawe pomieszczenie w „Niedzieli“ następujących kilku słów.

Ja niżej podpisany, ruski chłop z Pokucia, pow. śniatyńskiego, jako delegat przysłuchiwałem się rozprawom i odczytom Walnego zgromadzenia „Kółek rolniczych,“ dnia 10 i 11 września 1890 w Stanisławowie, i zauważyłem, że prawie całe zbrane Towarzystwo folgoowało czasami w baczności swej głowie dla odpoczynku, tylko jedna osoba przez cały ciąg poglądzień od początku aż do zakończenia, wytyczała swojej uwagi ani na jedną sekundę nie spuszczała z tego, co się mówiło.

Była to praca, którą nie wszyscy oćnie potrafia.

Tą osobą był wódz zgromadzenia, dobry nasz Ojciec, który umiał i ruskim chłopom podbić serca. Był to Wny p. B. Augustynowicz, który obę szczególnie doczekał oglądania rozpoczętego gmachu Kółek rolniczych, pod którego dachem i wszyscy „prawowerni“ nasi Rusini stać mają, bratersko mu od serca życzymy.

Dalej wynurzamy, że nasz kochany nauczyciel Wielmożny pan Szybiński, podbił nas nie tylko ruskim językiem, ale i swoją spracowaną dla nas twarzą i serdeczną mową.

Dlatego upraszamy, sami nie wiemy kogo, o łaskawe wyrażenie podziękowania za jego szlachetną gorącość dla dobra ogółu, tego kochanego nam nauczyciela, by mógł żyć nam jak najdłużej.

Taj temu ruskomu Panowcy, szczerze sydił w płacze z p. Prezesom, ktoromho woli ne yspolnył, chowajucy mi j hołos na ostatok, a ostatok prymusył mia wziaty ho z sobow do domu. Aby tomu dobromu mutowy Pan Boh dał zdrowo prożyty mnohaja lita, życzymo serdeczno.

Także miastu Stanisławowu i tym panom, którzy nas uczrely nietyklo jadłem i napitkiem, ale nie wzdagnali zająć się posługą, za braterską pamięć o każdym, za ich życzliwość ruscy rolnicy z Pokucia życzymy: Mnohaja lita.

Nareszci wsim tym błahorodnym mužom, ktorzyh my okryślyty nawmijemo, kotory praciowały y pracijuot nad obczysnym polskym y ruskim dobrom, sotwory Hospody Mnohaja lita.

Na polecenie Towarzystwa Kółek rolniczych z Pokucia.

Russow 14—9 1890.

Antoni Masłowski
członek Kółka.

Sonina, dnia 7 września 1890.

Szanowna Redakcyo!

Prawie w każdym numerze „Niedzieli“ czytam listy braci wieśnian i choć bardzo zajmujące są artykuły wstępne, to przecież najprzyletniejsi i z największą uwagą czytam wiadomości z wiosek i cieszę się niewymownie, że sami wieśniacy biorą się do pióra. Dowodzą tem jawnie, że postęp w oświecie jest widoczny. że wolne chwile od zajęć koła roli i domu umieją na dobre obrócić.

Oż to za przyjemna rzecz dzielić z drugimi doświadczeniem. dobrą lub złą nowiną! Zdaje mi się, że niema jednego wieśniaka, któryby nie zapragnął tego choćby raz w życiu.

Jakże to interesujący obrazek dla ojców umieścić w jednym z przyszłych numerów Błazej Makselon, gospodarz z Trzemeszki! Z podobnych przykładów możnaby kiedyś ułożyć księgę, któraby zawierała wiele nauk moralnych, pożytecznych i cennych. Odważnie więc chwytajcie się za pióro i choć tu i ówdzie źle się wystowicie, to pan Redaktor sprostuje usterki a treść pisma niezmienną zostanie.

Oż to i ja dam Wam dzisiaj, kochani włościanie, przestrożę, jak często z błahych na pozór rzeczy, nabawić się można, jakto mówią — kłopotu.

Chcę mówić o pokwitowaniach, które urzędy podatkowe dają przy spłaceniu kasie pewnych należności.

Przed kilkoma dniami przyniósł mi wójt tojejszy dwie karty upominające z urzędu podatkowego, hym kwotę 10 zł. 22 kr. z roku 1887, a drugą 60 kr. z roku 1888 jako dług urzędowi podatkowemu pod zagrożeniem sekwestracji z procentami zapłacić. Zdziwiło mnie to bardzo, bo przypomniałem sobie, że ten rachunek dawno jest wyrównany. Ponieważ zawsze starannie przechowywałem pokwitowania, więc pewny byłem, że to pomyłka urzędnika, bo podobne przypomnienia zdarzają się, jakto niżej powtórzę słowa wójta, dość często. Dla pewności zacząłem przeglądać kwity i przekonałem się, że obie wymienione kwoty dawno odebrałem ten urząd.

Podobnych wezwań nadeszło przeszło 80 do gminy Ije-stem pewny, że i do innych gmin sporą rozesełano paczkę.

Zabrawszy kwity, zaraz rano wybrałem się w tym względzie do Zaleszta i tu dowiaduję się, że adiunkt podatkowy dał pisarzowi coś wykontować i ten biedaczysko, nie rozumiejąc sprawy, także do gmin porozyszał wezwania.

Urzednik przedarł owe karty ala zachowałem je sobie na pamiątkę i przy sposobności zapytałem tych panów, po co też ten biedny lud podcas robót w polu zwłoczę daremnie do urzędu, nieraz kilku mil odległego.

Wójt nasz umiał się serdecznie, gdy mu całą sprawę opowiedział a od niego dowiedziałem się, że urząd podatkowy przysłał pewnemu wieśniakowi już trzeci rok wezwanie o 5 zł. a ten biedaczysko jak do cudownego miejsca rok-rocznie musi odbywać pielgrzymki, choć Bogu ducha winien.

Ileż to niezamownych ludzi, otrzymawszy takie wezwanie, pożyczą nieraz pieniędzy w obawie następstw, aby zaspokoić urząd, marnotrawią czas i niepotrzebnie się martwią. Zdaje mi się, że władze powinny to surowo skarać, bo na każdym wezwaniu jest podpis najmniej dwóch urzędników — co tem bardziej w błąd wprowadza wezwanych. Podpisani kontrolują sprawę, więc widać niedokładną kontrolę!

Przechowywanie, kochani wieśniacy wszelkie pokwitowania i papiery urzędowe, bo wobec takich doświadczeń mogli-byście czasem bardzo żłnować nieprzeznaczonych swojej.

A teraz miłą podzielić się z wami wiadomością. W przeszłym miesiącu w kościele Jaleuckim odbyła się niezapamiętna uroczystość zwana instalacją, to znaczy, że ksiądz proboszcz nowo mianowany przez biskupa za zgodą kolatora, brał ślub z kościołem.

Uroczystość wprowadzonemu z plebanii ks. Zaudererowi wreczył Przewielebny ks. Dziekan Jębrzejowski klucze w kościele a w piękem przemówieniu od ołtarza zaznaczył ważność uroczystości i życzył nowo mianowanemu ks. proboszczowi łaski bożej do kierownictwa tak dużej parafii. Ks. Zauderer w pełnych rozrzewnienia słowach przemówił do licznie zebranych parafian, a ks. Dr. Federkiewicz, profesor Teologii z Przemyśla, słiznę wygłosił kazanie wśród sumy, wskazując zebranyh, jakie mają do spełnienia obowiązki względem swego dusz-pasterza.

Dodam jeszcze, że przez lat 60, tojejsza parafia była w administracji dziś zaś ma 3 księży wikarych i zanego ks. proboszcza, który zaraz na wstępie dał się poznać jako dzielny kapłan i człowiek serca.

Pan hr. Roman Potocki, nowo wybrany na marszałka powiatowego, ofiarował parafii na ręce ks. proboszczowi kwotę 400 zł. na sprawienie nowego organu. Piękny ten czyn wielką radość sprawił parafianom.

Josef Turck.

Sprawozdanie

z czynności Wydziału Rady powiat. Buczackiej,
za czas od roku 1885 do 1890.

Powyższa Rada powiatowa ogłosiła sprawozdanie ze swych czynności za lat 6. Ponieważ znajdujemy w niem ciekawą i pouczającą obraz gospodarski autonomicznej, ponieważ

są tam korzystne wskazówki tak dla członków zwierzchności gminnych jak dla członków rad powiatowych, podajemy tu wyjątki najważniejsze.

Wydrukowanie tego sprawozdania jest wyborem przykładem dla innych Rad powiatowych. Zalecamy członkom tych Rad, aby na najbliższemu posiedzeniu złożyli wniosek o wydawaniu takich samych sprawozdań z czynności Rady powiatowej. Dobrzeby nawet było, żeby krótkie takie sprawozdania ukazywały się corocznie. Wtedy kraj by wiedział, co się w Galicyi przez ciąg roku zrobiło. Oto sprawozdanie:

Głównem zadaniem Wydziału powiatowego było, dokonać wszelkich starań, ażeby gospodarstwo gminne w powiecie uporządkować, jednolite porządki w prowadzeniu ksiąg kasowych i kasowości samej zaprowadzić, administrację majątków gminnych dokładnej i ścisłej kontroli poddać, dalej ażeby wskazać gminom właściwy sposób do podniesienia nader szczupłych dotąd dochodów gminnych bez przeciążania opodatkowanych, a nakoniec starać się Wydział powiatowy przy każdej sposobności ustnie pouczać Reprezentację gminne i pisać o ich prawach i obowiązkach, jak pierwsza na korzyść gminy wyzyskać a drugą zadość uczynić mają.

Inwentarz gmin.

Ażeby zadaniu temu sprostać, postaraliśmy się zbadać stan majątkowy wszystkich poszczególnych gmin w powiecie; w tym celu wysłaliśmy urzędnika naszego w powiat z poleceniem, zebrania na miejscu dokładnych wiadomości i ułożenia inwentarza majątków gminnych.

W ten sposób założyliśmy księgę, w której uwidocznione są dokładnie pojedyncze parcele gruntowe dla każdej gminy z osobna.

Nadto cyfry w ten sposób zebrane umożliwiły nam zestawienie inwentarza majątków gminnych, szczególnie w ziemi nie tylko pod względem obszaru, lecz oraz pod względem rodzaju gleby i jej kultury; uwagi te i spostrzeżenia na miejscu zebrane posłużyły już w części i w przyszłości posłużyć mogą do dalszego zaprowadzania stopniowych ulepszeń w dotychczasowej bezzmyślnej a często i karygodnej gospodarce gminnej.

Obligacje gminne.

W oprecontowanych papierach publicznych, posiadają gminy kapitału 53.860 zł., z których procenta idą na częściowe opędzanie wydatków gminnych.

Kasy pożyczkowe gminne.

W roku 1884 zastaliśmy w powiecie 14 kas pożyczkowych gminnych i to przeważnie na papierze.

Większa część tych nie miała żadnych statutów, a kapitały raz pożyczone, nie wracały do kas nigdy; jedynie niektóre, i to już do lepszych zaliczane, zadawałniały się zupełnie spłaceniami tylko procentów.

W ciągu naszego urzędowania, uporządkowaliśmy wszystkie kasy pożyczkowe, zaprowadzając wszędzie statuta i jednolita manipulację; aczkolwiek przyznać musimy, że w tym kierunku potrzebna jest ciągła mozolna praca, szczególnie w kierunku, by przyzwyczaić dłużników do terminowych spłat długu, a zarządy kas do dokładnego prowadzenia ksiąg kasowych, są to bowiem głównie i tak zastarałe wady gminnych kas pożyczkowych, że ich w ciągu 6 lat wykorzenie nie było podobna.

W niektórych gminach np. w Dzwiniogrodzie, Nowostawcach, Łuce i Tróscianów, jeśli stosunki nie poprawią się, trzeba będzie przystąpić do likwidacji kas pożyczkowych, a za uzyskanie pieniędzy zakupić dla tych gmin obligacje; w wymienionych bowiem gminach istnienie kas pożyczkowych jest jeszcze przedwczesne i naraża gminy na zupełną stratę rozpozyczonego kapitału.

Byliśmy zmuszeni przystąpić do likwidacji kasy pożyczkowej w Uściu zielonem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Łamigłówka.

ułożył A. Przychocki.

War — wiec — czap — wa — jec — an — siód —
li — dye — war — chów — cya — ki — sza — ko —
bro — lo — dry — tu — ga — o.

Z powyższych zgłoszek ułożył 9 następujących wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół dają początkową literę imienia i nazwisko właściciela, który się odznaczył w bitwie pod wsią, którą dają końcówce liter, czytane również z góry na dół.

1) Zabudowanie służące do wyrobu piwa. 2) Prowincja polska. 3) Myśliwy. 4) Zwierzę. 5) Miasto w Polsce. 6) Miasteczko koło Wadowic. 7) Część ubioru. 8) Służba dla drobin. 9) Kraj w Azji (należący do Anglików).

Wylosowane dobre rozwiązanie otrzyma książkę: „Złota myśli Mickiewicza.”

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków		Jarosław		Lwów		Tarnopol	
	zł.	gr.	zł.	gr.	zł.	gr.	zł.	gr.
Pszenna	od	do	od	do	od	do	od	do
Żyto	8.—	5.35	7.35	6.25	6.00	7.95	6.80	7.25
Jęczmień	6.10	6.15	6.20	6.50	5.—	5.35	5.90	6.30
Owies	5.30	5.75	5.—	6.25	5.—	6.—	5.—	6.—
Groch	—	—	—	—	6.—	6.50	—	—
Wyka	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniżna czarna	—	—	—	—	—	—	30.—	45.—
„ „ „ biała	—	—	—	—	—	—	—	—

OGŁOSZENIA.

„GOSPODARZ WIEJSKI”

Nr. 14, już wyszedł i zawiera:

O wyrobie masła ze śmietany kwiśnej. — Uprawa traw na nasienie. — O stajniach właścicielskich. — Odnowienie starych łąk. — Tuczanie drobiu. — Walna zgromadzenia Kółek rolniczych. — Rozmaitości.

„Dziesięciocentowa Czytelnia rolnicza”

Celem „Dziesięciocentowej Czytelni rolniczej” jest szerzyć najważniejsze wiadomości rolnicze w masach ludowych, wyrabiać zamiłowanie do zawodu rolniczego, działać w tym kierunku, ały stan gospodarstw wiejskich podnieść o jeden stopień wyżej. Dotychczas wyszły z druku następujące książeczki:

1. Jak gospodarować w roku nieurodzaju. — 2. Jak gospodarować radzić sobie mają w złych braku ścieżki. — 3. Uprawa konicyzny ozimej. — 4. O nawozie stajennym. — 5. O nawozach szuflanych. — 6. O prowadzeniu rachunków w gospodarstwie właścicielskim.

Każda z tych książeczek kosztuje 10 et., z przysyłką pozt. 12 et. Prenumerata roczna 1 złr. 20 et.

„GOSPODARZ”

Kalendarz na r. 1891.

Cena 30 centów, z przysyłką pocztową 35 centów.

Prenumeratę i zamówienia przyjmuję

Redakcja Czytelni rolniczej w Gieszynie.

W tych dniach opuścił prasę książeczka p. t.:

„Leki domowe zastosowane w chorobach ludzkich”

zebrał Dr. Edward Krzyżanowski

ordynator w szpitalu p. t. „Wzrost i zdrowie” w Krakowie.

Cena i zł. 50 et.

Cały dochód przeznaczony na urządzić się mającą bursę dla ubogich uczniów szkół Buczackich.

Dostać można u autora.

„SZYMON KONARSKI”

żyłoty męczennika sprawy narodowej

opracował

J. Świątkowski.

Cena 15 et. Nabyć można w Drukarni Ludowej, przy placu Bernardyńskim l. 7 w Lwowie.